

Witold MAZURCZAK

Poznań

Kolonializm – Dekolonizacja – Postkolonializm. Rozważania o istocie i periodyzacji

Streszczenie: Trudno przecenić znaczenie epoki kolonialnej dla dziejów świata. W ostatnich latach obserwujemy wręcz lawinowy wzrost publikacji już nie tylko o kolonializmie ale przede wszystkim o postkolonializmie. Głos zabierają filolodzy, kulturoznawcy, historycy, socjologowie i politolodzy, prawnicy, ekonomiści a nawet medycy i psychologowie, co często wprowadza chaos i różne rozumienie wielu wydawałoby się oczywistych pojęć. To wszystko wymaga uporządkowania. Celem artykułu jest zdefiniowanie podstawowych kategorii takich jak kolonializm i dekolonizacja, neokolonializm i postkolonializm, określenie ich granic terytorialnych i chronologicznych. To swego rodzaju próba wyjaśnienia dyskusji, pisana przez historyka i politologa, a więc z perspektywy człowieka zajmującego się dziejami kolonializmu.

W artykule przedstawiono rozważania dotyczące definicji i zakresu pojęcia kolonializm, jego rozwój w XIX i pierwszej połowie XX wieku – od genezy poprzez ekspansję państw europejskich aż do jego kryzysu, którego początki widzieć powinniśmy już w latach I wojny światowej i wreszcie jego rozpadu po II wojnie światowej. Następnie omówiono pojęcie dekolonizacji, czynniki przyspieszające dekolonizację oraz nowe propozycje periodyzacyjne. Ostatnia część artykułu to rozważania na temat postkolonializmu, a więc nowej refleksji nad kolonializmem a przede wszystkim nad jego konsekwencjami i pozostałościami we współczesnym świecie. Coraz częściej bowiem nie ograniczano się tylko do historii kolonializmu i dekolonizacji. Podkreślano, że istnieją różne rodzaje podporządkowania, a nowe ujęcie powinno dotyczyć historii i perspektyw wszystkich grup podporządkowanych np. ludzi zmarginalizowanych (klas niższych, kobiet, mniejszości narodowych i seksualnych itp.). W tym sensie kolonializm trwa nadal i stąd być może ten wzrost zainteresowania i aktualność problematyki, która jeszcze niedawno wydawała się kategorią już tylko historyczną.

Słowa kluczowe: kolonializm, kolonializm i wojna, kryzys i rozpad systemu kolonialnego, dekolonizacja, neokolonializm, postkolonializm, studia o grupach podporządkowanych

O d początku moich badań naukowych zajmowałem się i nadal zamierzam zajmować się problematyką kolonializmu i dekolonizacji. Z tych właśnie względów musiałem, choćby tylko dla siebie, zakreślić granice terytorialne i chronologiczne przedmiotu moich zainteresowań i zdefiniować aparat pojęciowy. W miarę upływu czasu i rozwijających się dyskusji naukowych moje spojrzenie na ich istotę zmieniało się. Nie wszystko jest jeszcze dla mnie jasne. Nie ukrywam, że przez wiele lat inspiracją była książka Jana Kieniewicza (Kieniewicz, 1986). W ostatnich latach obserwujemy jednak wręcz lawinowy wzrost publikacji już nie tylko o kolonializmie ale przede wszystkim o postkolonializmie. Głos zabierają filolodzy, kulturoznawcy, historycy, socjologowie i politolodzy, co często wprowadza chaos i różne rozumienie wielu wydawałoby się oczywistych pojęć. To wszystko wymaga uporządkowania. Artykuł, te kilkanaście stron, ma na celu nie tylko zarysowanie moich przemyśleń i propozycji, ale rozpoczęcie być może dyskusji, czy idą one we właściwym kierunku.

Na początku niezbędne wydaje się wyjaśnienie podstawowych pojęć. Po pierwsze, oczywiście kolonializm, który w literaturze polskiej określa się jako podbój, zabór, uzależnienie i eksploatacja krajów zamorskich (Kieniewicz, 1986, s. 13 i n.). To najczęściej przyjmowana definicja (Lasoń, 2008, s. 149; *Leksykon*, 2000, s. 176), pozostałe niestety rażą schematycznością i ogólnikowością jak np. panowanie państw nad obszarami zamorskimi (*Mały słownik*, 1996, s. 58.). Są też autorzy, dla których kolonializm jest równoznaczny tylko z ekspansją, jak np. M. Ferro, który błędnie też utożsamia kolonializm z kolonizacją (Ferro, 1997, s. 12 i n.).

Tymczasem problem jest znacznie bardziej skomplikowanym. Nie wynikając w szczególności, dla których tu niestety brak miejsca, stwierdzmy, że kolonializm to także, a może przede wszystkim zespół zjawisk, które zachodziły w procesie wymuszonej adaptacji społeczeństwa zależnego do warunków stworzonych przez dominację. W rezultacie stan społeczeństwa stającego się kolonią coraz bardziej różnił się od poprzedniego (Kieniewicz, 2008, s. 99).

Ważnym elementem kolonializmu wydaje się być przejęcie kontroli politycznej nad zajęętym terytorium i utworzenie własnego aparatu zarządzającego. To jest warunek konieczny. Bez zależności politycznej od metropolii nie możemy mówić o zależności kolonialnej. Zbudowanie własnych struktur administracyjnych pozwoliło i ułatwiło podporządkowanie gospodarki. Przykładem uzależnienia bez podboju są Chiny, które nigdy nie stały się kolonią, zawsze pozostawały państwem choć jego suwerenność czasami była mocno ograniczona (Kieniewicz, 2003, s. 256).

Kolonią – i to jest kolejne, ważne uzupełnienie przyjętej definicji – będzie więc terytorium podporządkowane politycznie i ekonomicznie metropolii, położone poza jej granicami i zasięgiem jej cywilizacji. Relacje między metropolią a koloniami były jednak znacznie bogatsze. Według Mariana Golki: „Kolonializm to także wszelkie długotrwałe przejawy przymusu politycznego, prawnego, ideologicznego gospodarczego, militarne-go i kulturowego państw silniejszych wobec krajów i społeczeństw słabszych” (Golka, 2009, s. 442). Kolonia pod względem prawnym i organizacyjnym była tworem metropolii i jej przynosiła korzyść.

Historią kolonializmu będą więc dzieje powstawania zależności i kształtowania się stanu zacofania w systemach społecznych o odmiennej kulturze (Kieniewicz, 1986, s. 34). Istotą kolonializmu jest nierównomierność rozwoju, wyższość rasy i brzemię białego człowieka (Kieniewicz, 2003, s. 246). Dla genezy kolonializmu istotna jest ekspansja właściwa systemom postępowym i zacofanie systemów o odmiennej kulturze, pozwalające na ukształtowanie się dominacji.

Od kiedy możemy więc zacząć historię kolonializmu?

Kolonizację i tworzenie kolonii spotykamy już w starożytności przede wszystkim w rejonie Morza Śródziemnego. Byli to Grecy i Fenicjanie, ale taką działalność prowadzili też m.in. Chińczycy w Azji Południowej. Nazwa kolonie utrzymała się potem w średniowieczu, w epoce nowożytnej w wyniku odkryć geograficznych aż do dzisiaj, za każdym razem oznacza jednak co innego.

W wielu opracowaniach historia kolonializmu, ale rozumianego głównie jako podporządkowywanie ówczesnego świata Europie, zaczyna się – to zrozumiałe – od odkryć geograficznych, pierwszych kontaktów dwóch światów, zderzenia różnych systemów społecznych, wreszcie podboju. Takie tradycyjne spojrzenie na historię kolonializmu od „od-

krycia Ameryki” (albo jak chcą niektórzy od „zakrycia Ameryki”) funkcjonuje i to dość powszechnie, do dzisiaj. W moim przekonaniu to jest tylko punkt wyjścia, ważny, bo bez niego nie sposób zrozumieć istoty kolonializmu, gdy on już się w pełni uformuje.

Dla wielu autorów kolonializm pojawia się jednak dopiero w XVIII wieku lub nawet w XIX wraz z rozwojem kapitalizmu. Takie stanowisko prezentowali przede wszystkim marksiści, którzy pisali że kolonializm jest produktem kapitalizmu (a ściślej mówiąc za Leninem), jego najwyższym stadium, czyli imperializmu. W literaturze podkreślano głównie jego niszczyielski charakter, określając kolonializm jako całość zjawisk określających eksploatację.

Z tego samego punktu, ale do innych wniosków dochodzi Kieniewicz – zakłada on, że kolonializm jest systemem mieszczącym się w systemie światowego kapitalizmu, który rozprzestrzenił się na tereny pozaeuropejskie. Dlatego np. faza epoki dominacji iberyjskiej to według niego faza przedkolonialna. Wielu autorów rozróżnia przedkapitalistyczne i kapitalistyczne odmiany kolonializmu. Marcin F. Gawrycki i Andrzej Szeptycki w swojej książce piszą np. o pierwszym i drugim stadium kolonializmu (Gawrycki, Szeptycki, 2011, s. 17–26). Ania Loomba pisze co prawda, że korzenie kolonializmu sięgają przedkapitalistycznej przeszłości (s. 20), ale kolonializm europejski traktuje jako transformację niekapitalistycznych gospodarek w celu zasilenia europejskiego kapitalizmu i w tym sensie według niej, jest on integralną częścią rozwoju kapitalistycznego (s. 36). Filip Kubiacyk, wprowadza pojęcie „kolonialności” jako konstytutywnego składnika nowoczesności od Kolumba po wojnę w Iraku (s. 319), z kolei w innym miejscu pisze jednak o tradycyjnym kolonializmie, który skończył się w Ameryce dwa wieki temu (Kubiacyk, s. 10). Przyjmuję więc, że kolonializm zaczyna się w momencie powstania kapitalizmu i utworzenia systemu dominacji, uzależnienia terenów zamorskich od światowego centrum. Proces ten według Kieniewicza miał miejsce w latach 1750–1900 (Kieniewicz, 2008, s. 109).

Nic więc dziwnego, że dopiero w XIX wieku pojawia się pojęcie kolonialny i kolonializm. Słowo kolonialny, odnoszący się do kolonii po raz pierwszy zostało użyte przez Akademię Francuską dopiero w 1835 roku (Kieniewicz, 1986, s. 18). Dla ówczesnych twórców imperium kolonializm był sumą działań na rzecz tworzenia i utrzymania imperium. Często zresztą wtedy i później utożsamiano imperializm z kolonializmem. Byli jednak i tacy, którzy przeciwstawiali te pojęcia, choć tak naprawdę one się uzupełniają.

W moim przekonaniu o nagłym zainteresowaniu nowymi ziemiami zadecydowała w sumie wielka rewolucja przemysłowa. Istotny był czynnik ekonomiczny. Produkcja masowa wymuszała zapewnienie swobodnego dostępu do surowców i dużego rynku zbytu. Państwa, chroniąc własny przemysł, coraz częściej zamykały się w granicach celnych – Niemcy w 1879 roku, Francja w 1892 roku. Warunkiem rozwoju od pewnego etapu stawało się potężne imperium. Im większe, tym lepiej. Były inne czynniki – społeczne (przeludnienie państw europejskich), militarne, prestiżowe wreszcie ideologiczne.

Rewolucja przemysłowa to także rewolucja w dziedzinie komunikacji, jakże istotnej dla relacji metropolia–kolonia. Radio, telegraf umożliwiały bezpośrednią i natychmiastową kontrolę. Statki parowe, ułatwiały i przyspieszały dostęp do kolonii. Dzięki temu mogły one zostać włączone w system gospodarczy metropolii. Jak pisze Andrzej Gałganek, powołując się na Marksa: „siła pary” wyrwała Indie ze stanu izolacji i pozwoliła na bliższe związki z metropolią (Gałganek, s. 566–567).

A więc rewolucja przemysłowa i jej konsekwencje wyznaczają początek epoki kolonialnej, w której coraz większą rolę będzie odgrywało państwo. Budowa imperium kolonialnego to już nie prywatna inicjatywa wielu kompanii handlowych – teraz to świadoma polityka państwa, które coraz częściej angażuje się w popieranie ekspansji, rozwój kolonii, konflikty kolonialne, a nawet gotowe jest do wojny w ich obronie. Momentem przełomowym będzie więc włączenie kolonii w system gospodarczy i polityczny metropolii i świata kapitalistycznego. Kolonializm to kapitalizm i kontrolą polityczną państwa.

W którym momencie to się stało? Trudno wyznaczyć jedną datę – dla Francji może to być rok 1871, gdy po przegranej wojnie z Prusami, Paryż zwraca się ku terenom pozaeuropejskim. Dla WB rok 1858 (wydarzenia w Indiach), a dla Niemiec rok 1884 przynoszący poparcie Bismarcka dla ekspansji niemieckiej oraz kongres berliński na przełomie lat 1884–1885. Ten ostatni ważny dla wszystkich – ostateczny podział Afryki dokonany został w imieniu i przez przedstawicieli ówczesnych państw kapitalistycznych.

Budowano więc znowu imperia kolonialne, rozbudowywano kontakty gospodarcze, w metropoliach opracowywano nowe zasady prowadzenia polityki kolonialnej. Powstała kultura kolonialna (literatura, architektura), ideologia kolonialna i wreszcie kształtowało się nowe społeczeństwo kolonialne. To wszystko w końcu w połączeniu z tworzącym się światowym systemem gospodarczym doprowadziło na przełomie XIX i XX wieku do zbudowania systemu kolonialnego.

Całkowicie uformował się przed 1914 rokiem. W stosunkach międzynarodowych rozpoczyna się nowa epoka, a w niej rywalizacja, konflikty kolonialne nieraz ostre, a nawet (ale rzadko) na krawędzi wojny między mocarstwami – Faszoda, kryzysy marokańskie – a w koloniach rewolucja społeczno-gospodarcza i ustrojowa.

Eksploatacja (bo już nie prosty rabunek) zniszczyła bowiem lokalne struktury gospodarcze, a nowy aparat podatkowy i system prawny zaburzyły dotychczasowy porządek. Nastąpiło zdewastowanie lokalnych struktur politycznych, społecznych i ekonomicznych. Przewaga militarna i organizacja administracyjna pozwalały na narzucanie korzystnych dla metropolii rozwiązań. Z jakim skutkiem? Z reguły katastrofalnym. Według Kieniewicza świat w przyszłości podporządkowany Europie w połowie XVIII wieku dawał ok. 73–78% globalnej produkcji nierolniczej, w 1860 roku już tylko 17–19%, a przed wybuchem I wojny światowej zaledwie 6% (Kieniewicz, 1986, s. 161). Czy to tylko kwestia rewolucji przemysłowej i błyskawicznego rozwoju Europy? Czy byłby on możliwy, gdyby nie surowce z kolonii i wyeliminowanie konkurencji? Stan zacofania peryferii nie da się rzecz jasna wytłumaczyć tylko wyczyszczeniem kolonialnym. Rację ma Jan Kieniewicz, który pisze, że „... badania współczesne nie potwierdzają tezy o wyjątkowej zyskowności posiadłości kolonialnych oraz prostej zależności między kapitalizmem, panowaniem i zacofaniem społeczeństw podporządkowanych” (Kieniewicz, 2003, s. 295). Nie bez znaczenia będzie przedkolonialna przeszłość, a więc stan społeczeństwa przed podbojem kolonialnym. Kształtowanie się dominacji w tych warunkach przybierało w różnych regionach różne formy, a to wszystko w konsekwencji decydowało o przyszłości nie tylko kolonialnej, ale i postkolonialnej.

Początki kryzysu kolonializmu wyznacza pierwsza wojna światowa. Prawda, że polityka kolonialna mocarstw się nie zmieniła, dominowało przekonanie że wojna nie sprzyja reformom, ale jej konsekwencje były naprawdę rewolucyjne. Powołanie wojsk

kolonialnych i otrzymanie broni do ręki pozwoliło ludom podbitym poczuć się w zupełnie nowej roli (Kula, 1990, s. 43–44). Nie doszło jednak wtedy do wybuchu wielkich powstań antykolonialnych, ale krwawe walki i śmierć wielu białych spowodowały, że zaczął się proces upadku mitu białego człowieka, a przecież przekonanie o jego wyższości stanowiło podstawę kolonializmu (Kieniewicz, 1986, s. 20).

Uważam też, że ważne miejsce w tym procesie zajęła konferencja w Paryżu, na co rzadko zwraca się uwagę, lub nawet krytycznie traktując przyjęte tam rozwiązania „... jako jeszcze jeden przejaw kolonializmu, tyle że realizowany innymi metodami” (Gawrycki, Szeptycki, 2011, s. 26–27). Tymczasem na konferencji wprowadzono system mandatowy, a wraz z nim zaakceptowano nowe zasady:

- że kolonializm nie jest wieczny i kiedyś się skończy, a kolonie uzyskają niepodległość;
- że sprawy kolonialne mogą się stać obiektem zainteresowania międzynarodowej opinii publicznej.

System mandatowy dał początek międzynarodowej kontroli nad koloniami, formalnej – to prawda – ale jednak oznaczało to sporą rewolucję w relacjach między metropolią a kolonią. Do tej pory metropolia rządziła w swoich koloniach wedle własnego uznania, nieograniczona żadną odpowiedzialnością. Kwestia kolonialna, choć na razie w niewielkiej części, stała się sprawą międzynarodową. Przyjmowano, że kolonialna administracja miała służyć interesom tubylców, a nie metropolii. Wreszcie zapowiadano koniec kolonialnej zależności i uzyskanie w przyszłości niepodległości przez kolonie. Były to stwierdzenia, które jeszcze w 1914 roku wydawały się niemożliwe do zaakceptowania przez europejskie państwa kolonialne (Mazurczak, 1999, s. 92–93; Albertni, 1971, s. 7; Grimal, 1965, s. 16–17).

Zmiany w stanie posiadania imperiów kolonialnych w okresie międzywojennym były jednak niewielkie. Egipt i Irak zdobywają niepodległość, ale w końcu nie były to klasyczne kolonie. Szczególnym wydarzeniem była wojna etiopska, ostatnia wojna kolonialna o zdobycie nowych ziem, zakończona aneksją Abisynii i utworzeniem nowej kolonii – Włoskiej Afryki Wschodniej.

Ważniejsze okazały się ruchy antykolonialne i niepokoje społeczne w koloniach w okresie międzywojennym – to przede wszystkim Wietnam, Indie, Indonezja. Warto to podkreślić, bo proces dekolonizacji po II wojnie światowej rozpocznie się właśnie od tych posiadłości. Były jeszcze niespokojne brytyjskie Karaiby w latach 1935–1938, ale tu konsekwencje tych wydarzeń przyniosły nieoczekiwane i naprawę ważne rezultaty – zmianę polityki kolonialnej Londynu. Mówiono o konieczności reform ekonomicznych i po raz pierwszy w takim stopniu, reform społecznych, które jak podkreślano, będą niemożliwe bez interwencji metropolii. Oznaczało to ostateczne odejście od polityki opartej o zasadę samowystarczalności kolonii (Mazurczak, 1988, s. 20–22). Kolonia kosztowała coraz więcej, stawała się ciężarem dla metropolii.

Rząd zdawał sobie jednak sprawę, że nie ma już żadnej możliwości odkładania decyzji o udzielaniu pomocy posiadłościom, które tego wymagały – alternatywą mogły być kolejne wystąpienia i niepokoje, a tego Londyn wobec nadchodzącej wojny wolał uniknąć. Pod koniec sierpnia 1939 roku odpowiedni projekt ustawy był już w zasadzie gotowy. Ustawa o Kolonialnym Rozwoju i Dobrobycie – Colonial Development and Welfare Act – weszła w życie już w czasie wojny, 17 lipca 1940 roku (Mazurczak, 1999, s. 213, 218).

Tak naprawdę to właśnie dopiero druga wojna światowa stała się dla dekolonizacji posiadłości państw europejskich, tym czym były wojny napoleońskie dla kolonii hiszpańskich i portugalskich w Ameryce Południowej. Według Bartnickiego bowiem, pierwsza wojna uruchomiła procesy, które przyniosły kryzys systemu kolonialnego, natomiast druga wojna światowa wyznaczyła początek rozpadu systemu kolonialnego, przez który należy rozumieć uzyskanie niepodległości przez narody kolonialne (Bartnicki, 1971, s. 330).

Wpływ wojny na procesy dekolonizacyjne jest widoczny i powszechnie uznawany i to jest bezdyskusyjne, ale dzisiaj coraz częściej dochodzimy do przekonania, że jej oddziaływanie na kolonializm było jednak mniejsze niż oczekiwano. Druga wojna nie była rewolucją, częściej raczej kontynuacją, nie uruchomiła też nowych procesów, przyspieszyła jedynie wydarzenia, głównie poprzez radykalizację społeczeństw, ale ten proces miał w końcu miejsce i w Europie. W końcu w czasie wojen tempo przemian wszędzie ulega przyspieszeniu. Na Dalekim Wschodzie spowodowane było ono bezpośrednim wpływem wojny – okupacją japońską, ale z kolei w Afryce i na Karaibach również złą sytuacją ekonomiczną. Trudno uwolnić się od przekonania, że nasze spojrzenie na wojnę w koloniach jest po prostu spojrzeniem ciężko doświadczonego tą wojną Europejczyka, dla którego była ona katastrofą, o czym pisałem w swojej książce (Mazurczak, 1999, s. 427).

Wpływ USA i ZSRR na sytuację w koloniach był również znacznie mniejszy niż z reguły się uważa, biorąc pod uwagę politykę powojenną. Dekolonizacja nie stała się problemem pierwszorzędym w stosunkach między mocarstwami. Wreszcie polityka kolonialna metropolii też nie uległa większym zmianom, mówić nawet możemy o jej ciągłości. Europejskie metropolie pozostały zaskakująco konserwatywne w swej postawie wobec kolonii.

Druga wojna światowa natomiast największe konsekwencje i zmiany przyniosła społeczeństwom kolonialnym przede wszystkim na Dalekim Wschodzie. W 1943 roku w Tokio zdecydowano by zajmowanym przez Japonię terytoriom państw europejskich i USA nadawać stopniowo niepodległość, co oznaczało tworzenie nowych, własnych, lokalnych instytucji. Zmian wtedy rozpoczętych nie można już było zatrzymać. Koniec wojny przynosi właśnie tam początek dekolonizacji.

Najczęściej dekolonizacja określana jest po prostu jako proces likwidacji systemu kolonialnego we współczesnym świecie. Podobnie definiuje ją Edmund Osmańczyk w swojej *Encyklopedii ONZ i stosunków międzynarodowych* dodając jednak, że jest to proces tworzenia niepodległych państw z dawnych terytoriów zależnych (Osmańczyk, 1986, s. 127). Taką definicję powtarza Piotr Ostaszewski (Ostaszewski, 2008, s. 145). Samo pojęcie i w polityce i w nauce pojawiło się właściwie dopiero po II wojnie światowej – o dekolonizacji pisał lord Hailey w 1946 roku. Przełomem był rok 1961 – w ONZ powstał specjalny komitet do spraw realizacji Deklaracji o Przyznaniu Niepodległości Krajom i Ludom Kolonialnym, zwany w skrócie Komitetem Dekolonizacji. Rezultatem dekolonizacji powinien być koniec kolonializmu i powrót do stanu przedkolonialnego, a więc uniezależnienie się całkowite od dawnych metropolii. Tak oczywiście nie jest. Dekolonizacja jest, bowiem według wielu autorów jedynie procesem politycznym, to tylko usuwanie zewnętrznych form zależności. Uzyskanie niepodległości nie zlikwidowało stanu zacofania kolonii. W zdecydowanej większości wypadków wpływy metropolii się utrzymały – gospodarcze, społeczne i najsilniej kulturowe. Ma więc rację A. Kosidło, gdy pisze o dekolonizacji formalnej, wiodącej

do „kwalifikowanej niepodległości”, zewnętrznej tylko dekolonizacji *de iure* (Kosidło, 1997, s. 11). Filip Kubiaczyk proponuje rozróżnienie pojęć dekolonialności – szerszej chronologicznie i merytorycznie oraz dekolonizacji tylko politycznej ograniczonej do XX wieku (Kubiaczyk, 2013, s. 79).

Podobnie w gruncie rzeczy Wolfgang Reinhard, który pisze o pierwszej (Ameryka Północna) i drugiej (Ameryka Południowa) dekolonizacji, rezerwując pojęcie wielkiej dekolonizacji (the great decolonisation) na okres po II wojnie światowej (Reinhard, 2011, s. 226 i n). Raymond F. Betts swoją książkę o dekolonizacji zamyka w latach 1945–1997 (porozumienie w sprawie Hongkongu) podkreślając, że jest to dekolonizacja tylko formalna (Betts, 2004, s. 100 i n.).

Chcę postawić kropkę nad i. Skoro zaczynamy historię kolonializmu od XIX wieku i jedną z przyjętych jego cech jest kontrola polityczna państwa, to dekolonizacja rozpoczyna się dopiero po II wojnie światowej, gdy kolonie tę kontrolę odrzucają. A potem już poszło bardzo szybko, tak szybko, że zaskoczyło to wielu nawet wytrawnych polityków, była dla nich prawdziwym szokiem. Jeszcze w 1952 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło w sprawie dekolonizacji Dwudziestoletni Plan Pokoju (Peace Plan for Next Twenty Years), który zakładał przygotowanie terytoriów niesamodzielnych „do samorządu lub niepodległości” dopiero po 1972 roku. W 1959 roku w brytyjskim Colonial Office przyjmowano, że Tanganika osiągnie niepodległość najwcześniej przed 1970 rokiem, a Kenia i Uganda nie wcześniej niż po 1975 roku (Goldsworthy, 1966, s. 34). Rok później 17 kolonii afrykańskich uzyskało niepodległość. Skąd to przyspieszenie?

Przyczyny dekolonizacji politycznej, jej tempo i rodzaje możemy rozpatrywać na trzech płaszczyznach:

- narodowej, a więc będzie to wzrost znaczenia ruchów narodowych, zmiany społeczno-gospodarcze i polityczne, jakie zaszły w społeczeństwach kolonialnych, te które doprowadziły do ich emancypacji i niezależnienia od wpływów metropolii. To z kolei pozwoli odpowiedzieć na pytanie: na ile narody kolonialne same wybiły się na niepodległość?
- międzynarodowej, to z kolei odpowiedź na pytanie na ile sprzyjająca sytuacja międzynarodowa ułatwiła zdobycie niepodległości przez kolonie? W tym wypadku podkreśla się nie tyle osłabienie mocarstw kolonialnych spowodowane wojną co antykolonialną politykę Stanów Zjednoczonych oraz ZSRR. Były i inne czynniki w tym wspomniana już rola Japonii w dekolonizacji Dalekiego Wschodu;
- metropolitarnej, a więc na ile dekolonizacja zależała od sytuacji w samym centrum? W jakim stopniu metropolia decydowała o wyborze drogi i tempie dekolonizacji a w jakim stopniu kolonie i dekolonizacja wpływały na zmiany w metropolii? Jasne jest, że opracowywano tam plany dekolonizacji, możemy wręcz mówić o modelach dekolonizacji, uważam więc, że była to raczej polityka dekolonialna niż tradycyjna kolonialna. Teraz jej celem było prowadzenie narodów zależnych do niepodległości w tempie i w warunkach, które odpowiadały przede wszystkim metropolii (Mazurczak, 1988, s. 3 i n.).

W literaturze naukowej zajmującej się problemem dekolonizacji różnie będzie się oceniało znaczenie tych czynników. Uważam, że ten spór jest o tyle bezprzedmiotowy, że ich wzajemne w końcu relacje zależały od zmieniających się warunków rozwoju współczesnego świata. Lata powojenne, które przynosiły rozpad imperiów kolonialnych,

nie można żadną miarą traktować jako jednorodnego, zamkniętego okresu. Zmieniła się sytuacja międzynarodowa, zmieniała się sytuacja w metropolii i w koloniach. Nie można więc dyskutować o stopniu ważności czynników zewnętrznych czy też wewnętrznych, nie określając czasu ani miejsca procesów dekolonizacyjnych.

Proces politycznej dekolonizacji po 1945 roku podzielić możemy na cztery etapy.

Etap azjatycki (1945–1955/1956). To rezultat głównie II wojny światowej i polityki Japonii w tym czasie wobec posiadłości europejskich i USA na Dalekim Wschodzie. Po klęsce Japonii w Europie i w USA podejmowano decyzje o powrocie. Nie było to już jednak takie łatwe – istniały rozbudowane lokalne instytucje, a niepodległość otrzymana od Japonii traktowana była jako fakt nieodwracalny. To, że rozpoczętych zmian nie można zawrócić najszybciej zostało zaakceptowane w USA i nawet w Wielkiej Brytanii, trudniej było Holendrom, najtrudniej Francji. Niepodległość Filipin w 1946 roku, a przede wszystkim Indii w 1947 roku wyznaczały początek. Potem była wymęczona decyzja Holandii i niepodległość Indonezji, wreszcie klęska Francuzów pod Dien Bien Phu i decyzja Paryża o wycofaniu się z Wietnamu. Ten etap kończy I Konferencja Narodów Azji i Afryki w Bandungu (1955) i kryzys sueski (Mazurczak, 2013, s. 125–133).

Etap afrykański (1956–1975). Początek wyznacza kryzys sueski, który w wypadku Francji wraz ze sprawą Algierii doprowadzi do upadku IV Republiki, a w wypadku Wielkiej Brytanii do odejścia A. Edena. Jego następca, Harold Macmillan w 1961 roku wygłosi – w Południowej Afryce – przemówienie, które przejdzie do historii jako przemówienie wiatru przemian (the wind of change). Uznał siłę i znaczenie ruchów narodowych w koloniach afrykańskich, a w konsekwencji zapowiedział zgodę na przyznanie natychmiastowej niepodległości tym koloniom, które tego zażądata. Apogeum przypada na rok 1960 – to tzw. rok Afryki, w którym niepodległość otrzymują głównie kolonie francuskie, co jest konsekwencją przede wszystkim wojny w Algierii i nowej polityki de Gaulle'a. Ważnym wydarzeniem była XV sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ w 1960 roku i uchwalona radykalna deklaracja w sprawie przyznania niepodległości koloniom. Deklaracja proklamowała prawo wszystkich narodów do samostanowienia, stwierdzała że obce panowanie i wyzysk innych narodów jest sprzeczne z Kartą Narodów Zjednoczonych i w związku z tym podkreślała, że istnieje konieczność szybkiego i bezwarunkowego położenia kresu kolonializmowi we wszystkich jego formach. Po tych wydarzeniach rozpadł się ostatecznie system kolonialny i upadły imperia kolonialne. Oczywiście nie będzie to znowu jedna, wspólna cezura. Dla Francji możemy przyjąć, że była to zgoda na niepodległość Algierii (1962), w wypadku Wielkiej Brytanii przemówienie Macmillana i likwidacja Colonial Office (1967) i na koniec tego okresu w Portugalii rewolucja goździków i niepodległość dla wszystkich kolonii Lizbony (1974–1975).

Etap trudnych problemów (1975–1990). Przyniósł spóźnioną niepodległość ostatnich wielkich posiadłości w Afryce – Rodezji i Namibii. To pierwsze spóźnienie spowodowane było decyzją białych osadników o ogłoszeniu niepodległości bez przyznania praw tubylcom, to drugie było konsekwencją podporządkowania Republice Południowej Afryki, gdzie panujący apartheid nie pozwalał na żadne reformy. Jego upadek oznaczał zdobycie niezależności przez Namibię, co ostatecznie zamknęło dekolonizację całego kontynentu.

Pojawił się też w tym czasie problem małych kolonii (głównie brytyjskich). Zastanawiano się co z nimi zrobić. Dla Londynu były za małe by funkcjonować we współczesnym świecie, ale ostatecznie po upadku idei ich federacji, od 1974 r. stopniowo nada-

wano im jednak niepodległość osobno. W efekcie powstało kilkadziesiąt mikro- a nawet minipaństw.

Etap współczesny (po 1990 roku). To głównie szukanie rozwiązań dla pozostałości kolonialnych. W zdecydowanej większości są to małe wysepki liczące od kilkadziesiątu mieszkańców do kilkadziesiątu tysięcy, najwięcej na Pacyfiku i w Ameryce Środkowej. Według ONZ jest ich 16, ale według niektórych autorów blisko 30, a nawet i więcej (Sobczyński, 2006, s. 253 i n.). Różnice wynikają z uwzględniania tu wysp i terytoriów niezamieszkałych oraz z różnego rozumienia cech niepodległego państwa – autorzy nie są zgodni czy terytorium zależne jest już suwerennym państwem, czy jeszcze nie? Poza tym są terytoria, których status dzisiaj wydaje się być rozwiązaniem (Grenlandia, Aruba, Martynika, Gwadelupa i inne), ale w przyszłości nie możemy wykluczyć pojawienia się tam żądań większej autonomii, nie mówiąc o pełnej niepodległości (Mazurczak, 2009, s. 125–133).

Jeśli przyjmiemy, że istotą kolonializmu jest kontrola metropolii na wszystkich trzech płaszczyznach – polityczno-prawnej, ekonomicznej i społeczno-kulturowej, to uzyskanie niepodległości politycznej nie kończy jego historii, o czym już wyżej wspomniano. Ma rację Noam Chomsky tytułując swoją książkę: *Rok 501. Podbój trwa*. Odrzucić cały system dominacji jest jednak niesłychanie trudno, tak ze względu na uwarunkowania zewnętrzne jak i – o czym często się zapomina – wewnętrzne. Pojawił się problem co zrobić z tym kłopotliwym dziedzictwem?

Najwcześniej zwrócono uwagę na utrzymujące się zależności ekonomiczne. Już w 1965 roku pisał o tym Kwame Nkrumah w pracy *Neocolonialism; the Last Stage of Imperialism*. Uzyskanie niepodległości nie likwidowało problemu zależności ekonomicznej. Ta istniała w dalszym ciągu. Podkreślano, że neokolonializm stara się uczynić z niepodległych już krajów zaplecze gospodarcze formacji kapitalistycznej. „Odchodzą, by pozostać” (Iwiński, 1979, s. 11–25). O trwającej eksploatacji ekonomicznej i neokolonializmie byłych terytoriów zależnych pisali P. Ostaszewski (Ostaszewski, 2008, s. 136) oraz M. F. Gawrycki i A. Szeptycki, którzy podkreślają że inwestycje dawnych metropolii przyczyniają się przede wszystkim do wzrostu ich zależności, co w konsekwencji jeszcze bardziej zwiększa przepaść między bogatymi a biednymi (Gawrycki, Szeptycki, 2011, s. 36–37).

Do tego momentu, pisząc o dekolonizacji, zajmowano się głównie polityką, potem ekonomią. To jednak nie wystarczało. Szybko okazało się, że jedną z równie ważnych konsekwencji kolonializmu są zmiany społeczne i kulturowe, mentalne tkwiące w umyśle człowieka skolonizowanego. Pojawił się postkolonializm. Pisali o nim wszyscy: filolodzy i socjologowie, historycy i politolodzy, prawnicy, ale także i ekonomiści, i psycholodzy, powstawały teksty medyczne i antropologiczne. W rezultacie jak pisze A. Loomba: „...termin «postkolonializm» stał się tak bardzo złożony i mętny, że w rezultacie trudno jest w zadowalający sposób opisać, co w gruncie rzeczy badania w tym obszarze mogą za sobą pociągnąć” (Loomba, 2011, s. 10).

Spróbujmy jednak uporządkować poglądy na istotę postkolonializmu. Najczęściej spotykamy trzy rozumienia tego terminu.

Najczęściej postkolonializm traktowany jest jako nowe spojrzenie na historię kolonializmu pisaną nie z perspektywy europejskiej, ale z perspektywy postkolonialnej, czyli peryferii i poddanego. W 1957 roku Albert Memmi, urodzony we francuskiej Tunezji, opublikował książkę *Kolonizator a kolonizowany*, w której podkreślał utrzymującą się postawę bierności i obojętności poddanych nawet po uzyskaniu przez nich niepodległo-

ści. Podobnie zmarły w 1961 roku, nie doczekawszy niepodległości Algierii, Frantz Fanom, który nawoływał ponadto do całłościowego zerwania ze światem białych. W powszechnym przekonaniu początkiem teorii postkolonialnej stała się jednak wydana w 1978 roku praca Edwarda W. Saida *Orientalizm*, gdzie pisał o interpretowaniu i ocenianiu Wschodu według zachodnich miar. Jego poglądy wywołały prawdziwą burzę przede wszystkim wśród filologów. W moim przekonaniu bardziej reprezentatywne poglądy i związane z tym niebywale emocje, możemy znaleźć w pasjonującej polemice Marshalla Sahlinsa (*Wyspy historii* wydana w 1985 roku, wyd. polskie Kraków 2006 oraz *Jak myślą tubylcy. O kapitanie Cooku na przykład* wydana w 1995, wyd. polskie Kraków 2007) z Gananathem Obeyesekere (*Apoteoza kapitana Cooka. Europejskie mitotwórstwo w rejonie Pacyfiku* (1992 i 1997, wyd. polskie Kraków 2007)). Ten drugi podjął walkę z mitami o relacjach białych najeźdźców i podbijanych ludów przede wszystkim Pacyfiku, takimi jak np.: że biały człowiek był dla dzikich Bogiem lub tych dotyczących roli kanibalizmu w życiu pierwotnych społeczeństw (Maorysów na Nowej Zelandii).

Widziany w ten sposób postkolonializm stał się często nieodzownym obiektem zainteresowania przede wszystkim studiów literackich i kulturowych. Dopiero potem sięgnęli do niego socjologzy, politologzy wreszcie z dużą ostrożnością, historycy. Podejmując badania nad podporządkowaniem ludów kolonialnych zwracano uwagę, że rozpatrując te relacje powinno się je widzieć również w aspekcie wewnętrznym – dominacja i podporządkowanie następują również wewnątrz grup zmarginalizowanych. Coraz częściej nie ograniczano się tylko do historii kolonializmu i dekolonizacji. Podkreślano, że nowe ujęcie powinno dotyczyć historii i perspektyw wszystkich ludzi zmarginalizowanych (klas niższych, kobiet, mniejszości narodowych i seksualnych itp.). Mówiono wręcz o teorii postkolonialnej, choć uważam, podobnie jak Ewa Domańska, że bezpieczniej jest mówić o perspektywie postkolonialnej (Domańska, 2008, s. 158). I to jest drugie rozumienie terminu postkolonializmu – jako nowej propozycji metodologicznej.

Reprezentantką radykalnego nurtu postkolonialnej krytyki jest Gayatri Spivak, według której po dziesięcioleciach indoktrynacji ludzie stracili zdolność przemawiania własnym głosem (Gandhi, 2008, s. 11–12). Idąc tym tropem Marian Golka podobnie twierdzi, że teoria postkolonialna próbuje mówić w ich imieniu, występować w ich interesie (Golka, s. 443). Oni to właśnie stali się obiektem zainteresowania Subaltern Studies – studiów o grupach podporządkowanych. Pismo pod takim tytułem, wydawane od 1982 roku, skupiało na początku uczonych z Indii (Gawrycki, s. 68). Wyraz *subaltern* oznaczający młodszego pozycją, podporządkowanego, podwładnego, miał wskazywać, że istnieją różne rodzaje podporządkowania. Twórcy grupy proponowali badanie historii niższych warstw społecznych, a nie jedynie elit. Historia kolonializmu do tej pory pisana była przez „białych”, przez przybyszów „z zewnątrz”. Jeśli przyjąć, że najważniejszą cechą kolonializmu było podporządkowanie, to w tej sytuacji metody badawcze studiów o grupach podporządkowanych mogą być oczywiście użytecznym narzędziem przy analizie wszystkich relacji między centrum a peryferiami zarówno przed, jak i po kolonializmie, i to poczynając od XV wieku po czasy nam współczesne.

Trzecie rozumienie postkolonializmu to postkolonializm rozumiany jako epoka, okres po dekolonizacji – piszemy o historii państw byłych kolonii jako o ich historii postkolonialnej. Według niektórych autorów przedrostek post ma sugerować że kolonializm się skończył, co jest zafałszowaniem rzeczywistości (Domańska, 2008, s. 161–162).

Wydaje mi się jednak, że określenie postkolonializm jest na tyle pojemne, iż oznaczać może koniec kolonializmu politycznego i systemu kolonialnego oraz upadek imperiów kolonialnych jednocześnie sugerując, że świat który wyłonił się po tym wszystkim nosi w sobie jeszcze wiele cech świata kolonialnego. Jeśli piszemy o społeczeństwie postkolonialnym nie oznacza to, że jest ono całkowicie zdekolonizowane, wręcz przeciwnie. A więc postkolonializm to wszystkie konsekwencje i pozostałości kolonializmu.

W tym sensie kolonializm trwa nadal. Jak długo? Wszyscy twierdzą, że jest to proces niesłychanie długi. Marian Golka pisze, że nie ma końca, będzie trwał wiecznie (Golka, 2008, s. 443). Jan Kieniewicz zastanawiając się nad warunkami koniecznymi do przezwyciężenia wszystkich skutków kolonializmu zauważa, że zależy to w równym stopniu od stanu społeczeństw kolonialnych/postkolonialnych, jak i roli oraz znaczenia centrum. Mogą to być działania zewnętrzne i wewnętrzne, które spowodują odrzucenie doświadczeń oferowanych przez centrum i akceptację własnej tożsamości. Kolonializm zniknie, ale dopiero „...w zmianie obejmującej cały system dominacji, likwidującej tak zacołanie jak i postęp” (Kieniewicz, 1986, s. 299).

Osobnym zagadnieniem, któremu w ramach badań postkolonialnych poświęca się coraz więcej miejsca, pozostaje imperium radzieckie. Na ile Rosja, a potem ZSRR były mocarstwem kolonialnym? Z jednej strony możemy stwierdzić, że zajmowane w drodze podboju kolonialnego jeszcze przez Rosję carską ziemie, były włączane bezpośrednio do państwa rosyjskiego, nie były więc według przyjętych definicji, koloniami. Poza tym klasyczny kolonializm ściśle związany jest z rozwojem kapitalizmu, a wtedy w Rosji było go niewiele. Jan Kieniewicz pisze więc, że w tym czasie możemy co najwyżej mówić o epoce prekolonialnej w jej historii. Z drugiej strony ten sam autor pisze, że Rosja przechodząc z fazy przedkolonialnej dokonywała swej ekspansji wewnątrz struktury państwowej i zbudowała system kolonialny skierowany do wewnątrz, w ramach swoich granic państwowych. Możemy więc raczej mówić o swego rodzaju sytuacji kolonialnej. Kolonializm wewnętrzny jako termin funkcjonuje zresztą już od końca XIX wieku, kiedy użyto go po raz pierwszy właśnie w kontekście Rosji (Robertson, 2009, s. 182). Wreszcie, co może dla naszych rozważań jest najważniejsze, Jan Kieniewicz twierdzi, że Rosja i Rosjanie dadzą się opisać tym samym narzędziem co inne mocarstwa kolonialne (Kieniewicz, 2008, s. 259).

Idąc dalej tym tropem warto zastanowić się, na ile te uwagi dotyczą późniejszego ZSRR. Przejęcie władzy przez bolszewików i utworzenie ZSRR doprowadziły do zrównania położenia prawnego i ujednoliciły struktury państwa od Europy po wybrzeża Pacyfiku. Dotyczy to również sfery ekonomicznej, w której nie istniały zasadnicze różnice między metropolią (Rosją) a terytoriami zależnymi (pozostałe republiki radzieckie). Mimo tych wątpliwości, istnieje sporo prac, których autorzy twierdzą, że istniał kolonializm radziecki, a sam rozpad ZSRR był *de facto* rozpadem jego imperium kolonialnego (Gawrycki, Szeptycki, 2011, s. 47–48).

Przyjmuje się na razie jako hipotezę, że ZSRR nie był nigdy metropolią kolonialną, ale warunki, uwarunkowania i sam jego rozpad przypominają kryzys, przez jaki przechodziły mocarstwa kolonialne. To z kolei pozwoli nam odpowiedzieć na pytanie czy i na ile możemy porównywać proces dekolonizacji z procesem transformacji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i republikach postradzieckich. Na ten temat pojawia się coraz więcej publikacji. Widzę tu, podobnie jak inni badacze, naprawdę spore możliwości zupełnie nowych badań i nowych interpretacji (Domańska, 2008, s. 162–164).

Bibliografia

- Albertini R. (1971), *Decolonization. The administration and Future of the Colonies, 1919–1960*, New York.
- Bartnicki A. (1971), *Konflikty kolonialne 1864–1939*, Warszawa.
- Betts R. F. (2004), *Decolonization*, Second Edition, London.
- Domańska E. (2008), *Badania postkolonialne*, w: L. Gandhi, *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*, Poznań, s. 157–165.
- Ferro M. (1997), *Historia kolonizacji*, Warszawa.
- Gandhi L. (2008), *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*, Poznań.
- Gawrycki M. F., Szeptycki A. (2011), *Podporządkowanie – niedorozwój – wyobcowanie. Postkolonializm a stosunki międzynarodowe*, Warszawa.
- Goldsworthy D. (1966), *Colonial Issues in British Politics 1945–1961. From „Colonial Development” to „Wind of Change”*, London.
- Golka M. (2009), *Polska transformacja w perspektywie postkolonialnej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, rok LXXI, z. 2, s. 439–456.
- Grimal H. (1965), *Decolonization, the British, French, Dutch and Belgian Empires 1919–1963*, Boulder.
- Iwiński T. (1979), *Współczesny neokolonializm*, Warszawa.
- Kieniewicz J. (1986), *Od ekspansji do dominacji. Próba teorii kolonializmu*, Warszawa.
- Kieniewicz J. (2003), *Wprowadzenie do historii cywilizacji Wschodu i Zachodu*, Warszawa.
- Kieniewicz J. (2008), *Ekspansja, kolonializm, cywilizacja*, Warszawa.
- Kosidło A. (1997), *Dekolonizacja Afryki. Kryzys formalnego imperium Wielkiej Brytanii (1939–1951)*, Gdańsk.
- Kubiacyk F. (2013), *Nowoczesność, kolonialność i tożsamość: perspektywa latynoamerykańska*, Poznań.
- Kula M. (1990), *Narodowe i rewolucyjne*, Warszawa.
- Lasoń M. (2008), *Dekolonizacja i ruch państw niezaangażowanych*, w: *Międzynarodowe stosunki polityczne*, pod red. E. Cziomera, Kraków, s. 149–171
- Leksykon współczesnych międzynarodowych stosunków politycznych* (2000), pod red. Cz. Mojsiewicza, Wrocław.
- Mały słownik stosunków międzynarodowych* (1996), pod red. G. Michałowskiej, Warszawa.
- Mazurczak W. (1988), *The Rise and Fall of the West Indies Federation*, Poznań.
- Mazurczak W. (1999), *Kolonializm i wojna. Brytyjskie imperium kolonialne w czasie II wojny światowej*, Poznań.
- Mazurczak W. (2009), *Posiadłości kolonialne we współczesnym świecie*, „Przegląd Politologiczny”, nr 4, s. 125–133.
- Mazurczak W. (2013), *Decolonization / Non Alignment. The Bandung Conference and the Emergence of the Third World in the process of decolonization*, „The Polish Political Science Quarterly”, nr 1, s. 67–76.
- Osmańczyk E. (1986), *Encyklopedia ONZ i stosunków międzynarodowych*, Warszawa.
- Ostaszewski P. (2008), *Międzynarodowe stosunki polityczne. Zarys wykładów*, Warszawa.
- Robertson D. (2009), *Słownik polityki*, Warszawa.
- Reinhard W. (2011), *A short history of colonialism*, Manchester.
- Sobczyński M. (2006), *Państwa i terytoria zależne. Ujęcie geograficzno-polityczne*, Toruń.

Colonialism – Decolonization – Postcolonialism. Considerations about the nature and periodization

Summary

The importance of the colonial era in world history can hardly be exaggerated. In recent years, we have seen a rapid growth of publications dedicated to colonialism and, primarily, to postcolonialism. Some philologists, cultural studies theorists, historians, sociologists and political scientists, lawyers, economists and even physicians and psychologists have spoken on these issues. This results in terminological chaos and different interpretations of many seemingly obvious concepts, calling for some order to be introduced. The aim of this paper is to define basic categories, such as colonialism and decolonization, neo-colonialism and postcolonialism, as well as to indicate their territorial and chronological boundaries. This is an attempt to explain the matters written from the perspective of a scholar dealing with the history of colonialism, that is a historian and political scientist combined. The paper presents considerations with regard to the definition, scope and concept of colonialism, its development in the 19th and the first half of the 20th centuries – from its genesis, through the expansion of European states, until its crisis, which started in the early years of World War I and, finally, to its collapse after World War II. Next, the concept of decolonization is touched upon along the factors accelerating the decolonization process. New proposals of periodization also come into view. The final part of the paper mulls over postcolonialism and, by this token, reflects on colonialism and, first and foremost, on its aftermath and remnants in the modern world. Increasingly nowadays, studies are not restricted only to the history of colonialism and decolonization, and it is emphasized that there are different types of subordination. Therefore, a new approach should cover the history and perspectives of all the subsidiary groups, such as marginalized people (that includes women, lower social classes, national and sexual minorities, etc.). In this sense, colonialism still exists, and perhaps this is the reason for the increased academic interest in issues which seemed not long ago to be merely a historical category.

Key words: colonialism, colonialism and war, crisis and collapse of the colonial system, decolonization, neocolonialism, postcolonialism, subaltern studies

